Aleksander Fredro

ZEMSTA

TEATR
IM. WANDY SIEMASZKOWEJ
W RZESZOWIE

Pełniący obowiązki kierownika artystycznego — PIOTR GRABOWSKI
Zastępca dyrektora — ZENON GAMRACKI
Kierownik muzyczny — KRZYSZTOF KUPLOWSKI

Kierownictwo techniczne
JERZY LUBAS

Koordynator pracy artystycznej
MARIA BEDNARZ

Kierownicy pracowni krawieckich
IZABELA WOJCIECHOWSKA
JÓZEF PODYMA

Kierownik pracowni perukarskiej
ANDRZEJ GRZYB

Prace stolarskie
JÓZEF NOWORÓL

Prace malarskie
ALICJA GODEK
CZESŁAW MAZIARZ

Prace modelatorskie
WŁADYSŁAWA MAJEWSKA
EWA BAZANIAK

Prace ślusarskie
EDWARD PECKA

Rekwizytor
JUSTYNA MISTERGAZI

Główny elektryk
WACŁAW ŻMUDA

Światło
WACŁAW ŻMUDA

Akustyk
ANDRZEJ MAŚCIDŁO

Brygadier sceny
MIECZYSŁAW BUŁAS

Redakcja programu
ZBIGNIEW RYBKA

Opracowanie graficzne programu
KRZYSZTOF MOTYKA

Kierownik Biura Obsługi Widzów
KRYSTYNA DZIADZIO
(tel. 322-52)

Biuro Obsługi Widzów
tel. 320-01,02 (centrala)

Wydawca:
Państwowy Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie, ul. Tkaczowa 7

Rze 1797/82 1500 egz. T-3-1214

Wybijmy się a potem kochajmy się, póki się znowu nie wybijemy, aby się kochać znowu...

Z pism Aleksandra Fredry

Szlachta polska, wiecznie młoda, nie podstarzała się doświadczeniem nawet na zwłokach własnej ojczyzny; wszystkie zalety i wszystkie wady właściwe młodości wieku ludzkiego ona połącza w sobie. Skora do szlachetnego uniesienia, do poświęcenia prowadzącego częstokroć w męczeństwo, nie ma tej wytrwałości, którą tylko dobrze pojęte i dobrze rozważone idee wydać z siebie mogą; nie zastępuje jej nawet uporem, uporem czasem zbawiennym w sprawie publicznej. W zapale stawia na kartę majątek i życie dla celu, dla którego w spokojnym położeniu duszy najlichszej przyjemności wyrzec się nie umie. Nie mogła szlachta dotąd schwycić stanowiska w swojej niewoli między szalonym zuchwalstwem a podlącą uległością. Albo bundiuczy się i grozi, albo kłania się i łasi, ale jej groźba na sztych zaprzysiężona, a uprzejmość uniżona z dobrotliwej tylko jej natury wypływa. Dlatego mylą się ci z naszych nieprzyjaciół, którzy Polaków oskarżają o fałsz lub podłość — ni jedno, ni drugie tu nie ma miejsca. Polak nie pamięta swojej szkody, zapomina więc i kto jej przyczyną, a będąc przyjacielskim, gościnnym, lubiącym bawić się, a nade wszystko traktować, progom swojego domu nadaje własność Lethy. Otwiera objęcia nieprzyjacielowi (mówię tu o nieprzyjacielu, zasad, a nie osobistości — ogólnym, a nie indywidualnym); otwiera objęcia i dłoń ściska, nie aby go fałszywą pieszczotą uśpił, nie aby korzyść u możniejszego wyłudził, ani też, że nie jest zdolnym uczuć zniewagi, ale dlatego jedynie, że będąc z nieprzyjacielem, łatwo o nieprzyjaźni zapomina. Nienawiść w narodzie lub w rodzinie dziedziczna, wywołująca koniecznie zemstę u południowych ludów, jest dla Polaka męczącym uczuciem.

„Wybijmy się — woła — a potem kochajmy się, póki się znowu nie wybijemy, aby się kochać znowu". Naród ujarzmiony przemocą, tylko w jarzmie trzymany, nie ma innego zadania względem swoich panów, póki ci są mocniejsi, jak starzec święcie w tajnikach serca wiarę swoją i te przykazania, które niegdyś Bóg nam i osobno każdemu narodowi udzielił. W stosunkach zaś ze swoimi władzami zachowywać się musi tylko biernie, stać zawsze przed nimi jak kamień grobowy zamordowanego, jak opoka, której nie zmiękczą pieszczone słowa albo rozgrzeją lubieżne uściski, która martwością swoją straszyć powinna na jawie i we śnie nieprawych swoich zdobyw-

ców, grozić, że ich kiedyś przyrodzonym ciężarem na miazgę rozgnieść może. To jest nasze zadanie. Kajdany i uśmiech znać się nie powinny. Ale my zamknąć się w sobie nie umiemy, nie umiemy oprzeć się pokusie, co się nam czasem jak kwiat przy drodze nastręcza albo którą nam nigdy nie drzemiący wróg zdradliwie podsuwa.

Przy zaborze Galicji szlachcie polskiej, senatorom Rzeczypospolitej, elektorom królów, piastunom konfederacji, rzucił pan nowy — szychowe grafostwa, baronostwa, szambelaństwa i owe dygnitarstwa Korony Galicji, Korony Lodomerii! — wiatrem nadęte pstrokate pęcherze, których nie ceni ten, co daje, wstydzi się ten, co bierze, a drwi, kto w Boga wierzy. Rzucił pan — chwycono trutkę, a w narodzie, niewolą zrównanym, powstała nowa szizma, szizma bez treści, bez jądra, a co gorsza, niestety, przedmiot nie wstrętu, ale zawiści.

Skleiła się jakaś nazwa arystokracji, która stała się jakby obszerną skarbuną, w którą każdy pchał swoją prywatną obelgę lub upośledzenie; która stała się lżącym tylko wyrazem, rzuconym tej koterii, co z jakich bądź powodów zawiść u drugiej wzbudzała.

Bo cóż jest arystokracja w Galicji, jażeli nie słowem bez treści? Gdzież te sejmy, parlamenta, kongresy, gdzie skuta jedną opinią falanża arystokratyczna miejsce zajęła? Gdzie są jej wyłączne przywileje w składzie socjalnym? Gdzie te nienaruszone, nie dzielne majątki, utrzymujące w wybranych rodzinach przewagę albo wpływ w interesach kraju? Albo może nasze społeczeństwo rozdwojone jest w dwie równosilne partie, których opinie stanowią różnice, z których

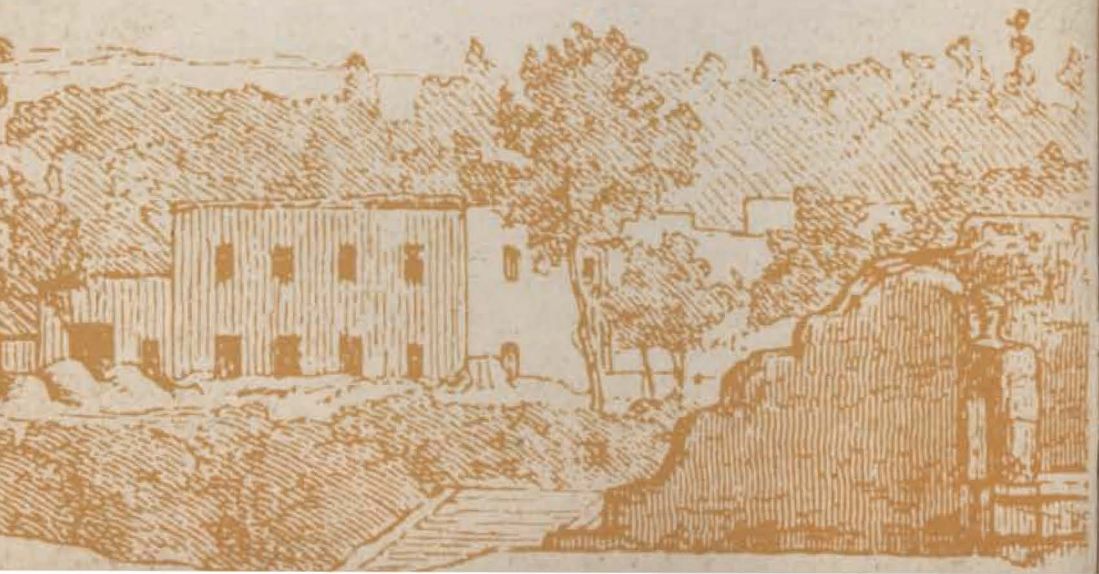

jedna oznaczona arystokratyzmem, i druga szlachectwem? Nie, bynajmniej; na nieszczęście nasze, opinie nie połapały się w partie, nie mają sztandarów, wokół których pewna licza mogłaby się gromadzić, mogła obliczać się wzajemnie.

Cóż więc rozdwaja braci szlachtę? — Bodaj czy nie prywata, kryjąca się w pożyczane osłony. Majątek tylko, jak niegdyś w Polsce, tak teraz w Galicji, istotną stanowi różnicę, ale gdzież tej różnicy nie ma? a gdzież łatwiej jak w Polsce ta różnica przenosi się z głowy na głowę, z rodziny na rodzinę. Widziemy często potomków znakomitych familii w prywatnej służbie, tak jak widziemy wielu galicyjskich magnatów, którzy w swoim trzecim pokoleniu w górę nie znaleźliby i ze świecą ani kapki szlachectwa. Ale ogólnie biorąc, nie tylko Galicją, lecz Polskę, nie czas tylko teraźniejszy, ale i dawniejszy — zdaje mi się, że główną przyczyną niesfornych wybryków narodu jest owa wieczna młodość jego charakteru.

Ona to pcha do błyszczącego zwierciadła, co nam nie świat nowy, ale tylko nasze własne uczucia odbija. Dla niej księga doświadczenia zamknięta, dla niej wszelka rachuba na przyszłość mozolną. Ona to może okazywać się czymsik więcej, niż się jest w istocie. Ona wiedzie do wydatków nad możność, a gdy stąd złe skutki nastąpią wtenczas wyrasta zawiść ku tym, którym lepiej się wiedzie, albo którzy także taki sam odgrywają dramat, tylko że są jeszcze w pierwszym akcie.

W Polsce szlachta nie była kastą, ale częścią ludności, stanowiącą rzeczywiście naród. Jedne ma wspólne wady i zalety, solidarnie za tychże skutki odpowiadać powinna. Bez żadnej więc zasady są owe klątwy dawniej, a nawet i teraz ciskane na panów, panów kształcących się i odkształcających się ciągle, panów, co byli niczym innym, jak tylko szczytami wystrzelonymi nad powierzchnią narodu. Czyliż to szczyty drzew są winne, kiedy się skręcają albo kruszą, a nie raczej nasienie, z których wyrosły, ziemia, która im soków dostarcza? Ster nie może się skruszyć, tylko w ręku sternika, z jakiej zaś przyczyny to skruszenie — to inne pytanie. I cesarz marokański za zły obiad nie każe pięt wybić furmanowi, ale kucharzowi, choćby go pewnie furman jeszcze gorzej ugotował. Jeżeli więc nie zbiegowi okoliczności i chciwości sąsiedzkiej, wspartej przemocą, chcemy upadek nasz przypisać, ale koniecznie szukamy w sobie winy, nie dzielmyże ją, ale jak ciążąca na całym narodzie wykażmy, a może kiedyś przecie czas przyjdzie, gdzie doświadczenie będzie razem i przestrogą.

Aleksander Fredro, TRZY PO TRZY

Anonimowy autor pierwszej recenzji „Zemsty" zwrócił uwagę na bardzo istotny fakt w genezie tego utworu. Punktem wyjścia do napisania komedii stało się „historyczne podanie zwyczajów ojców naszych".

Jaka była treść podania i w jakich okolicznościach Fredro na nie natrafił?

W r. 1828 pisarz ożenił się z Zofią z Jabłonowskich Skarbkową. W posagu wziął za nią klucz korczyński z połową starego zamku w Odrzykoniu. Druga połowa należała do kogoś innego. Przeglądając papiery związane z historią świeżo otrzymanego majątku mógł natrafić na akta procesowe właścicieli zamku odrzykońskiego w pierwszej połowie XVII wieku: Piotra z Dąbrownicy Firleja i Jana Skotnickiego.

Pierwszy z nich, dumny i bogaty wojewoda ze znanego rodu był właścicielem zamku dolnego. Drugi, znany pieniacz, zajmował tzw. zamek górny. Firleja raziło bardzo sąsiedztwo Skotnickiego, którego uważał za chudopachołka. Jak mógł, dokuczał tedy sąsiadowi. Skotnicki nie pozostawał mu dłużny. M. in. umieścił on rynny tak, aby woda lała się na dachy zabudowań Firleja. Firlej napadł na robotników naprawiających mury wyższego zamku i przy okazji poniszczył rynny. Zatargom położył kres ślub między wojewodzicem Piotrem Firlejem a kasztelanką Zofią Skotnicką.

Mieczysław Inglot, POSŁOWIE DO „ZEMSTY"

Spór o zamek, klasyczny temat gloryfikowanych przez romantyków romansów historycznych, był na ogół sporem między dwoma rodami, i to sporem odwiecznym. Częstym narzędziem walki był obok miecza kielich z trucizną. W „Zemście" spór o mur zamkowy rozgrywa się między bardzo świeżo kreowanymi właścicielami. Toczy się nie mniej zaciekle... ale najpierw za pomocą kijów, a nieco później, gdy konflikt się zaostrza, gwintówki i szabli.

Spór dwóch rodów bywał zwykle przez „romansowych" pisarzy komplikowany wskutek wprowadzenia do akcji motywów miłosnych. Skłóceni ze sobą bohaterowie musieli się kochać w tej samej kobiecie bądź też syn jednego z nich winien być koniecznie zakochany w córce drugiego. Fredro wprowadził oba motywy (oczywiście odpowiednio je modyfikując) i na tle walki o mur pokazał zabiegi Cześnika oraz Rejenta o Podstolinę, a jednocześnie romans Wacława Milczka z Klarą Raptusiewiczówną. Ale w „Zemście" rozwiązanie tego wątku ma wyraźny sens parodystyczny. Nienawiść dwóch rodów, przeszkadzająca w romansach miłości kochanków, prowadziła na ogół do katastrofy, którą był często wymuszony ślub. I tu Cześnik, jak tradycyjny „tyran" z romansu, również zmusza swoją wychowanicę do małżeństwa, ale na złość przeciwnikowi nakazuje małżeństwo... kochającej się parze.

Mieczysław Inglot, KOMEDIE ALEKSANDRA FREDRY

zemsta

Aleksander Hrabia Fredro.

OBSADA

Cześnik Raptusiewicz	— ZBIGNIEW ZAREMBA
Klara, jego synowica	— JÓZEFINA SZAŁAŃSKA
Rejent Milczek	— BOLESŁAW WEROWSKI
Wacław, syn Rejenta	— PIOTR GRABOWSKI
Podstolina	— ANNA KUJAŁOWICZ
Papkin	— ADAM FORNAŁ
Dyndalski, marszałek	— STANISŁAW STOJKO
Śmigalski, dworzanin Cześnika	— BOGUSŁAW MICHAŁEK
Perełka, kucharz	— JERZY DOBRZYNIECKI
Mularz I	— HILARY KLUCZKOWSKI
Mularz II	— ROBERT MAZURKIEWICZ

Reżyseria
HENRYK MOZER

Asystent reżysera
ROBERT MAZURKIEWICZ

Inspicjent
JERZY DOBRZYNIECKI

Scenografia
EWA NAHLIK

Muzyka
KRZYSZTOF KUPLOWSKI

Kontrola tekstu
EWA DRZYMAŁA

20

PREMIERA — LISTOPAD 1982

Idź do kata —
Wdzięczność ludzi, wielkość świata, —
Każdy siebie ma na względzie
A drugiego za narzędzie —
Póki dobre — cacko, złoto;
Jak zepsute — ruszaj w błoto.

✶

Czy to, proszę, rzecz słychana!
Ledwie szlachcic na wioszczynę,
Z pękiem długów się wydrapie —
Już mieć musi komissarza!
Dziw się potém, gdy się zdarza,
Że wołają: „sto tysięcy! Kto da więcéj!".
A jak krzykną po raz trzeci,
Jakby z procy szlachcic leci,
I do swego komissarza
Idzie w służbę za szafarza.

Aleksander Fredro, ZEMSTA

Aleksander Fredro

„Szesnaście lat miałem, kiedym zamienił książkę na szablę. Od Moskwy do Paryża i sześciomiesięcznej niewoli, z której udało mi się uciec — o literaturze nie myślałem. A kiedym wrócił do ojczystego zakątka, zostałem wkrótce autorem, ale sam nie wiem dlaczego, bo nawet w owym czasie nie uczono dzieci polskiej gramatyki" — wyznaje Fredro pod koniec życia.

Gdy 9 czerwca 1809 r. w głównej kwaterze ks. Józefa w Trześni pod Sandomierzem otrzymywał nominację na podporucznika 11 pułku ułanów, młody ochotnik „umiał trochę po francusku, trochę po niemiecku, po łacinie tyle, iż wiedział, że caput — głowa, , pedes — nogi, więcej nic, zupełnie nic (...) tylko czasem romans jaki przeczytał".

Pięć lat przemierzał Aleksander Fredro wespół ze starszymi braćmi Maksymilianem i Sewerynem szlaki wojenne. W kampanii moskiewskiej 19-letni kapitan odznaczony został złotym krzyżem Virtuti Militari. Podczas tragicznego odwrotu dostał się do niewoli i omal nie umarł na tyfus. Uciekłszy z niewoli dogonił Wielką Armię w Dreźnie i jako oficer ordynansowy sztabu generalnego uczestniczył w następnych kampaniach. Po bitwie pod Hanau otrzymał Legię Honorową. A „kiedy w Fontainebleau zapadło wieko na trumnę naszej ojczyzny", zwolnił się z wojska i latem 1814 r. wrócił do domu.

„Wyjechaliśmy razem, nie z równych pobudek
Napoleon na Elbę, ja prosto do Rudek".

„Wróciłem z krwawych i z ciężką pracą odbytych wojen mędrszy może cokolwiek, ale nie umiejętniejszy". W „pęku doświadczenia różnego rodzaju" przywiózł Fredro m. in. pierwsze zetknięcie z prawdziwym, choć drugorzędnym teatrem. Stacjonując wiosną 1814 r. pod Paryżem, gorliwie uczęszczał na wystawiane wówczas sztuki, głównie wodewile.

W dwa lata później osiadł na wsi, w wydzielonych przez ojca z klucza rudeckiego Jatwięgach. Tam zaczął myśleć, kształcić się „ciągłym czytaniem" — no i pisać. Monotonię życia urozmaicał sobie eks-napoleończyk wypadami do Lwowa na zabawy i bale karnawałowe.

We Lwowie też w 1817 r. wystawił pierwszą swą komedię, „Intryga na prędce" — bez powodzenia. Pierwszą komedią, która wprowadziła go na sceny narodowe — był napisany w 1818 r. „Pan Geldhab". Jej prapremiera w Teatrze Polskim w Warszawie 7 października 1821 r. zadecydowała o dalszej twórczości komediopisarza, który po latach wyzna: „Zacząłem (...) pisać bez żadnej przewodni i gdyby był „Geldhab" upadł w Warszawie, byłbym pewnie na tym skończył". Ponieważ jednak publiczność przyjęła go poklaskiem i po pierwszym poszły dalsze przedstawienia, ośmielony tym autor i zachęcony komplementami sprawozdań prasowych obdarzył scenę warszawską następnymi utworami — w ciągu najbliższych pięciu lat wystawił tu siedem komedii, przy czym w r. 1826 odbyły się aż trzy prapremiery. „Damy i huzary", „Odludki i poeta" oraz „List"

Warszawa zagustowała w galicyjskim poecie. Przyjaciele żałowali, że nie mieszka w stolicy, recenzenci domagali się nowych płodów tego „kogo natura ob-

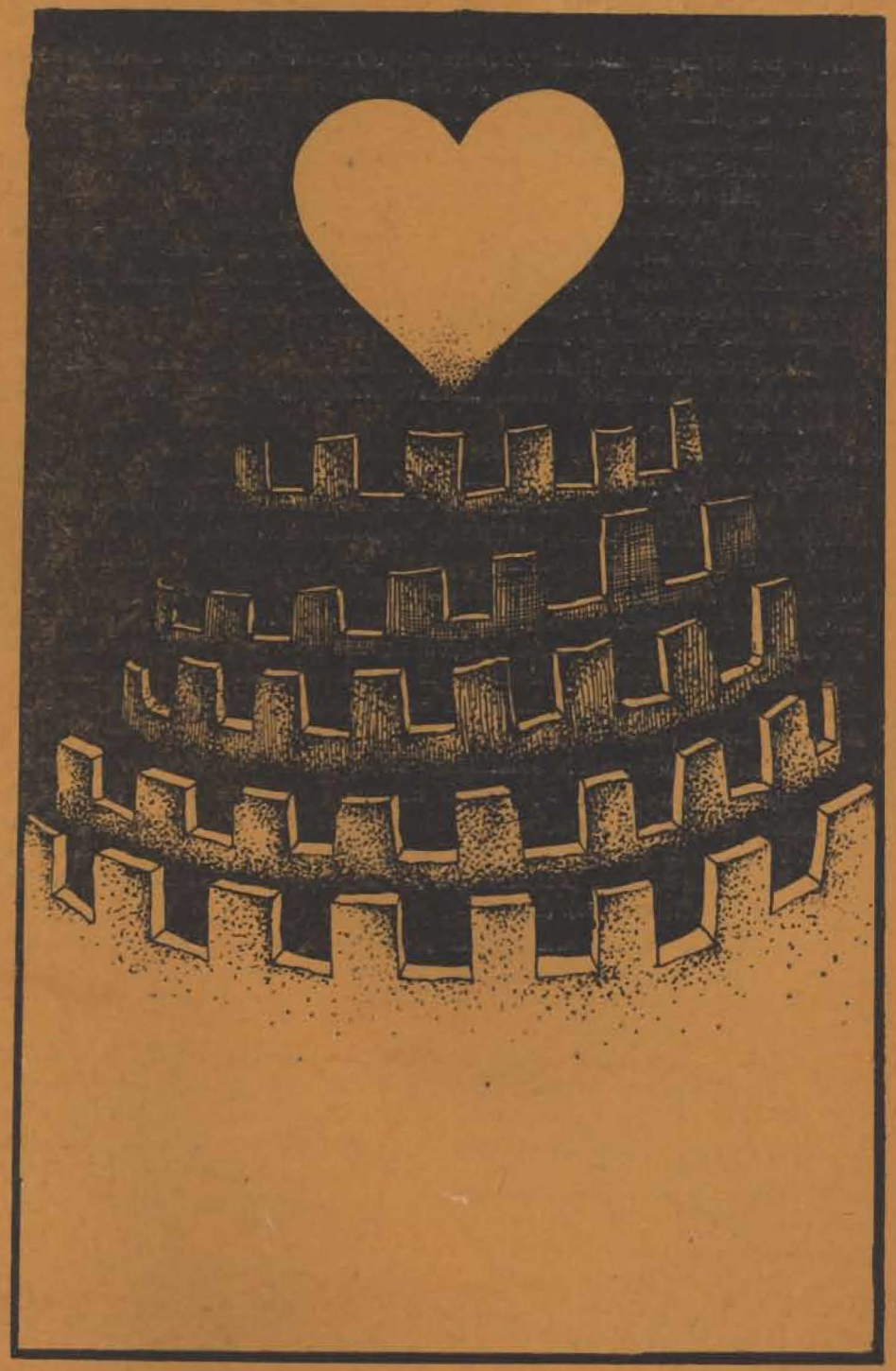

darzyła tak pięknym talentem". Fredro zajął pierwsze miejsce wśród polskich twórców teatralnych. Warto zaznaczyć, że np. „Mąż i żona" była w r. 1823 jedyną komedią oryginalną w repertuarze scen warszawskich, wypełnionym przeróbkami i tłumaczeniami. Oryginalność komedii Fredry odbijała mocno na tle repertuaru teatralnego lat dwudziestych. „Nieodzowna cecha (...) polszczyzny" — jak to określił recenzent „Kuriera Polskiego" — była ich głównym atutem.

Po roku 1827 geniusz twórczy Fredry na krótko przygasa. W 1828, po śmierci ojca, obejmuje gospodarowanie majątkiem za siebie i za braci. W tymże roku, pokonawszy wiele przeszkód, żeni się z Zofią z Jabłonowskich (...) Okres powstania listopadowego spędza dziedzic Beńkowej Wiszni wraz z rodziną w Wiedniu, dokąd się schronił przed epidemią cholery.

Lata popowstaniowe przynoszą szczytowe osiągnięcia twórczości komediowej Fredry: „Sluby panieńskie" (1832), „Pana Jowialskiego" (1832), „Zemstę" (1833) i „Dożywocie" (1835).

Był on w tej szczęśliwej sytuacji, że utwory jego od razu ukazywały się na scenie, sprawdzały się w świetle kinkietów. Nie warszawskich, jak na początku, lecz lwowskich, bo z tym teatrem autor związał się ściślej i ta scena posiadała przywilej prapremier. Grane były oczywiście i w Warszawie, i w Krakowie. Weszły na stałe do repertuaru narodowego. Cieszyły się niesłabnącym powodzeniem. Takie np. „Śluby panieńskie", których prapremiera odbyła się 15 lutego 1833 r., powtarzane były podczas jednego sezonu we Lwowie aż 7 razy, w Warszawie w r. 1834 w ciągu 5 tygodni grano je 5 razy — co na owe czasy było sukcesem ogromnym. Ciekawe jest wyznanie Fredry na kilka lat przed śmiercią: „Wszystkich moich sztuk nie widziałem na scenie lwowskiej, a nigdy żadnej na żadnej innej scenie".

Mimo stałego powodzenia scenicznego swych sztuk, w r. 1842 Fredro przerwał twórczość komediową. Wytrwał w milczeniu do końca życia, pisząc tylko dla siebie, z potrzeby serca, np. pamiętnik z czasów napoleońskich „Trzy po trzy". W początku lat pięćdziesiątych zaczął znów pisać komedie — ale tylko do szuflady. Pierwszą po przerwie był, jak się zdaje, „Wielki człowiek do małych interesów" (1854—1855). (...).

Żył i tworzył współcześnie z kilku pokoleniami, w kilku ważnych okresach historii narodu polskiego i jego literatury. Gdy się urodził (20 czerwca 1793 r.), żyli jeszcze Krasicki, Trembecki i Zabłocki. Gdy umierał (15 lipca 1876 r.) tworzyli już Prus i Orzeszkowa.

Czerpiąc bardzo wiele z tradycji literackiej rodzimej i obcej, przetwarzał to na swój sposób na gruncie współczesnej rzeczywistości. Celnie to ujmował już w 1830 r. recenzent „Kuriera Polskiego" pisząc: „Kiedyś dziejopisarze narodu naszego chcąc trafnie epokę współczesną malować (...), w dwudziestym lub późniejszym jeszcze wieku, będą mieli nieobojętną pomoc z komedyj Fredry, obyczaje bowiem, tok spostrzeżeń, zdań i myśli, są przez niego zachwycone bardzo szczęśliwie".

Wachlarz tematów i postaci jego utworów jest bardzo szeroki. Widzimy i zabiegi nadętego dorobkiewicza o tytuł książęcy dla córki, i obyczajowość małżeńską w wyższych sferach towarzyskich, i miłość sentymentalną, i modny magnetyzm, i prawdziwe uczucia serc dziewczęcych, i romantyczną modę na wędrówki po kraju dla szukania podniet twórczych, i życie w dworku ziemiańskim, i borykanie się biednego hreczkosieja — zmuszonego oddać lichwiarzowi córkę za długi — z twardym porządkiem umacniającego się pieniądza, i spory graniczne, i małe interesy wielkich działaczy prowincji galicyjskiej.

A jaka galeria postaci! Fredro, bystry obserwator, posiadał nadzwyczajną zdolność wnikliwego i wielostronnego oglądania zjawisk i ludzi. Przestraszała go nawet, jak sam wyznaje: „nigdy nie spoczywająca chęć czytania w duszy każdej zbliżającej się do niego osoby". Niejedną też unieśmiertelnił w swych komediach. Pana Jowialskiego „żywcem wziąłem z sędziwego staruszka Grzymały, którego z bliska znałem" — czytamy w zapiskach autora. Papkin wiele zawdzięcza niejakiemu Krzyżanowskiemu, który był „może ostatnim egzemplarzem dworaka pieczeniarza, wyjadacza dawniejszych czasów. (...) Pół błazna, pół szlachcica, wszędzie był domowym".

Oglądając „może ostatniego" Cześnika i Rejenta, w „może ostatnim" sporze o mur graniczny nie zawsze pamiętamy, że gdy publiczność lwowska oklaskiwała po raz pierwszy „Zemstę" 17 lutego 1834 r., to „Ostatni Zajazd na Litwie" właśnie przygotowywany był w Paryżu do druku, i Fredro nie widział ani ostatniego Sędziego ani Podkomorzego, co w Soplicowie poloneza wodził. Ale i on przekazuje obraz życia, cechy obyczajowe swej epoki i sylwetki sobie współczesnych z takim artyzmem z taką prawdziwością i z taką znajomością psychiki ludzkiej, jakich przed nim i przed Mickiewiczem nie spotykamy w literaturze polskiej.

Halina Sołdaczuk, Od redakcji, (w)
Aleksander Fredro, KOMEDIE WYBRANE

Świadków na to znajdę wszędzie —
Nie brak świadków na tym świecie.

Aleksander Fredro, ZEMSTA